

Do Finlandii trafiłem po raz drugi, mimo że minęło dopiero pół roku. Pierwszy raz byłem tutaj zimą w grudniu 2008 roku w ramach wyjazdu turystyczno-biznesowego, teraz dotarliśmy do tego skandynawskiego państwa wspólnie z rodziną i znajomymi latem 2009 roku. Dzięki temu poznałem ten kraj w różnej aurze pogodowej, a trzeba przyznać, że ma to spore znaczenie. Przebywając tutaj zimą w kompletnych ciemnościach, teraz mogłem doświadczyć zjawiska tzw. białych nocy. W okresie letnim widno jest do ok. północy, a i noc jest dość jasna, troszkę jakby przyćmiony dzień. Jak to w wakacje siedzieliśmy sobie często na kempingu, grając w siatkę czy gawędząc przy grilu. Nie wiadomo kiedy mimo jasnej aury okazywało się, że już jest np. 2 w nocy.

Wjechaliśmy na fińską ziemię zjeżdżając z promu w Mariehamn na Alandach, o których piszę w innej relacji. Po promowych przeprawach na kontynent zmierzaliśmy do dawnej stolicy Finlandii – Turku (Abo). Gdy zjeżdżaliśmy z promu policja sprawdzała wszystkich kierowców alkomatami, bo wiadomo na promie alkohol jest tańszy i prawdopodobieństwo złapania kierowcy na rauszu jest duże.

Nazwa Turku pochodzi od starosłowiańskiego słowa tǔrgŭ oznaczającego "rynek, targ". Jest to najstarsze fińskie miasto i stolica kraju do 1812 roku. W XIV wieku Turku należało do związku miast hanzeatyckich, a w kolejnych wiekach, tak jak cała Finlandia, pozostawało pod wpływami szwedzkimi. W latach 1713–1721, podczas wojny północnej Rosjanie zajęli miasto, by w 1809 roku wraz z całą Finlandią przejąć je na stałe pod swoje panowanie. Niepodległość Finlandia ogłosiła w 1918 roku i od wtedy w mieście znów zaczęto odczuwać swoją nieskrępowaną tożsamość narodową.

W Turku warto zobaczyć Zamek Turunlinna z 1150 roku, który jest ponoć najstarszą taką fortyfikacją w całej Finlandii. Dawniej była to siedziba gubernatorów i książąt. Nas zainteresowała głównie Katedra z XIII wieku, w której, co dla nas było dziwne, znajdują się toalety i pokoje zabaw dla dzieci. Wydawałoby się, że to niezbędne miejsca, które zapewniają spokój innym podczas mszy, ale u nas jeszcze się tego nie spotyka. Do Katedry doszliśmy przyjemną, ukwieconą promenadą wzdłuż rzeki, po której pływało kilka łodzi z wiosłami, co nam przypominało trochę widoki weneckich gondoli. Na Rynku zjedliśmy lody z tramwajowego wagonu i coś na przekąskę w jednym z domów handlowych, po czym ruszyliśmy w dalszą drogę.

Podobnie jak Szwedzi, tak samo Finowie jeżdżą zgodnie z przepisami ruchu drogowego, zwłaszcza przestrzegając ograniczeń prędkości. Musieliśmy się do tego dostosować, że jak na znaku jest limit 40km/h to tak wszyscy jadą. Tak więc, po jakichś dwóch godzinach dotarliśmy do Helsinek. Zatrzymaliśmy się na kempingu Oitta, który był całkiem

przyjemny. Mieszkaliśmy w domkach, bo jakoś na dwie rodziny kosztowo wychodziło prawie to samo co rozbijanie dwóch namiotów i opłaty za każdego z osobna. Córka bawiła się tam też na wodnej zjeżdżalni, a my siedzieliśmy sobie nad brzegiem jeziora podziwiając zachód słońca. Wieczorem do naszego domku wszedł piękny, rudy kot, który został z nami na noc. Rano zjadł z nami śniadanie, po czym udał się w swoją drogę.

My natomiast pojechaliśmy do centrum Helsinek, które ja już znałem z mojego zimowego, zeszłorocznego pobytu. Plac Senatu i Katedra robią latem chyba jeszcze większe wrażenie, ale najciekawszy jest targ rybny w porcie, gdzie prosto z łódek można zakupić świeże owoce morza z rannego połowu. Obok jest też hala targowa, gdzie to samo jest sprzedawane w ładniejszej oprawie. Można też tam zjeść smacznie i niedrogo, jak na Skandynawię oczywiście. My zdecydowaliśmy się usiąść na obiad w portowym barze, gdzie zamówiliśmy chrupiące, małe sardynki. Niestety problemem były natrętne mewy, które tylko czyhały na jakiś nasz błąd, by podkraść coś ze stołu. Warto też przespacerować się pobliskim deptakiem, biegnącym prostopadle do portu i zatrzymać się w jednej z tamtejszych kawiarenek. Widać tu wiele spokoju i zwyczajny luz. Ludzie wylegują się na ławkach, spacerują i zdają się cieszyć każdym promieniem słońca.

Podobno Helsinki są jednym z najbardziej zielonych miast w Europie. Nie widać było tego, gdy byłem tutaj zimą, ale w lipcu otaczająca nas zieleń zwraca uwagę. Do tego na każdym kawałku trawy, nawet w samym centrum, można spotkać wypoczywających mieszkańców. U nas niestety cały czas obowiązuje zakaz „Nie deptać trawników!”. Szkoda.

Rodzinom z dziećmi polecam także wypad za miasto do miejscowości Vantaa, gdzie znajduje się Heureka, wielkie centrum nauki i rozrywki, w którym można spędzić cały dzień. Można tam znaleźć kilkadziesiąt atrakcji i stanowisk, przy których w rozrywkowy sposób poznaje się tajemnice nauki. Z pewnością wiele zabawy będą miały tam nie tylko dzieci, ale także dorośli. My w każdym bądź razie uwielbiamy takie miejsca, w których umiejętnie łączy się wiedzę z rozrywką.

Dla zapaleńców pozostaje północ Finlandii do odkrycia, ale my zdecydowaliśmy się wrócić do Polski przez kraje bałtyckie, dlatego udaliśmy się promem do Tallina, do którego dotarliśmy po 2,5 godzinnej podróży. Z promu jeszcze kilka wspaniałych widoków na Helsinki i przed nami kolejny kraj na trasie naszej bałtyckiej wyprawy - Estonia.